

Interpretacje

Marian Płachecki

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie

Mocarz...?

Stanisław Brzozowski *Mocarza* posłał na konkurs dramatyczny im. Henryka Sienkiewicza, ogłoszony z okazji otwarcia w roku 1901 Teatru Wielkiego w Łodzi. Prace przyjmowano do 1 października roku 1902. Wyniki ogłoszono 12 lutego, przyznając pierwszą nagrodę „bezzębnemu” zdaniem Brzozowskiego dramaturgowi Tadeuszowi Rittnerowi, drugą zaś – w wysokości po 300 rubli – trzem innym dziełom, wśród nich *Mocarzowi*¹. Premiera miała miejsce 19 maja 1903 r. w łódzkiej Victorii. Dwie kolejne inscenizacje wystawiono jeszcze w tym samym sezonie, ostatnią zaś w Zakopanem 14 sierpnia 1905 r.²

Brzozowski w nagrodzonym dramacie rozlicza się z najtrudniejszymi dotąd wydarzeniami w jego życiu. Po *Mocarzu* o świecie bieżącym myśleć będzie w perspektywie makrohistorycznej i heroicystycznej. Widzieć będzie w życiu społecznym gigantomachię formacji kulturowych, klas, warstw i kategorii społecznych, a nie środowisk, grup czy też osób poszczególnych. Piszę to, mając w pamięci, że jedyna opinia, jaką o postawie, decyzjach, twórczości autora owego dramatu – dramatu sceny i dramatu losu – daje się utrzymać

¹ Przedziwnym zrzędzeniem losu jeden z przesłuchiowanych w 1898 w związku ze sprawą Brzozowskiego zeznał, że ten „roztrwoniał 300 rs. pieniędzy publicznych”. Por. M. Sroka, *Legenda Brzozowskiego*, w: S. Brzozowski, *Listy*, opracował, przedmową, komentarzem i aneksami opatrzył M. Sroka, t. 1, 1900–1908, Kraków 1970, t. 1, s. 242.

² Informacje o genezie i losach dramatu czerpię z *Krótkiej historii „Mocarza”* Marii Prussak, znalazczyni i pierwszej edytorce dzieła. Por. „Dialog” 1976, nr 2 oraz S. Brzozowski, *Mocarz. Sztuka w trzech aktach*, Warszawa 2008.

w odniesieniu do całej biografii publicznej tego pisarza, powinna brzmieć tak: cokolwiek nie powiedzieć o motywach zamierzonych czy też o przesłankach światopoglądowych, widocznych w jego tekstach drukowanych bądź w wystąpieniach i reakcjach publicznych, przyjdzie niechybnie odwołać, jeśli zechce się uwzględnić jego wypowiedzi, zachowania, decyzje o rok albo o pół roku, o miesiąc, albo o tydzień, czasem choćby o dzień wcześniejsze albo późniejsze. Stopień interpretacyjnych komplikacji wzrośnie lawinowo, jeśli się do nich włączy burzliwą, na wszystkie strony skłóconą percepcję społeczną tej dramatycznej, poszarpanej biografii. Prosta uczciwość wobec przedmiotu badań nakazywałaby zatem interpretację dzieła Brzozowskiego opatrywać datami dziennymi, wskazującymi granice okresu, do którego w życiu pisarza mają się odnosić.

Jak wiadomo, na biografii tej zaważyły „trzy tragiczne fakty. Sprawa «Bratniaka», zeznania złożone w 1898 r. w Cytadeli Warszawskiej oraz oskarżenie z 1908 r. o współpracę z ochroną carską”³. Z dwoma pierwszymi konkursowy dramat wiąże się węzłem nierozzerwalnym nie tylko w tym sensie, że nie daje się od nich oderwać, ale i w tym, że kompleks biograficzny, jaki razem tworzą – uważam – w ogóle i już nigdy nie da się rozwikłać. A dodać trzeba, że *ex post* fenomenu *Mocarza* nie sposób także oddzielić od sprawy trzeciej.

W październiku 1897 Stanisław Brzozowski został przyjęty do zarządu organizacji studenckiej Bratnia Pomoc Uniwersytetu Warszawskiego. Z wiosną roku następnego, skutkiem kompromisu między studentami „narodowcami” i „międzynarodowcami”, wybrano go na prezesa. Powierzono mu obowiązek przesyłania do Paryża miesięcznych stypendiów dwóm kolegom relegowanym z uniwersytetu, podobnie jak on sam, za udział w manifestacjach patriotycznych w listopadzie 1897. Przyciśnięty nędzą Brzozowski przez kilka miesięcy kwoty te defraudował, przeznaczając je na leczenie ciężko chorego ojca. Kradzież wyszła na jaw. Sąd koleżeński nakazał sprawcy wycofanie się na trzy lata z życia publicznego⁴.

Po stu latach od śmierci pisarza „sprawa Brzozowskiego” nadal pozostaje drażliwym tabu historii literatury i szerzej, historii politycznej. Dość jej dotknąć, by natychmiast wybiły na powierzchnię agresywne antagonizmy polityczne. Winieniem zatem uprzedzić, że w uwagach niniejszych nie

³ M. Sroka, *Legendy Brzozowskiego*, w: S. Brzozowski, *Listy*, t. 1, s. 13. Odnosząc się do „sprawy Brzozowskiego”, opieram się głównie na materiale faktograficznym, opracowanym w monumentalnej edycji Sroki oraz na opiniach – współczesnych i sformułowanych po latach – ludzi bliżej z pisarzem zaznajomionych.

⁴ Współcześnie krążyła także opinia, że zakaz ów był karą wymierzoną za nazbyt wylewne zeznania więzienne.

zamierzam owego tabu rozbrajać, orzekając na własne ryzyko o winie lub niewinności Brzozowskiego. Nie pytam o wiadome przewiny pisarza, o ich faktyczność, ciężar, okoliczności towarzyszące lub usprawiedliwiające. Staram się natomiast odsłonić mechanizmy stygmatyzacji, obiegu w napiętym położeniu politycznym Królestwa Polskiego przełomu wieków. Staram się też zrozumieć i zinterpretować *Mocarza* jako próbę aktywnego oporu przed wykluczeniem społecznym.

Antoni Walczak, charyzmatyczny redaktor naczelny „Przyszłości”, „mocarz” woli i tłumów, stojący na progu wielkiej (galicyjskiej) kariery politycznej, padł ofiarą napaści ze strony konkurencyjnego „Ogniska Rodzinnego”. Ukazał się tam bowiem artykuł Kazimierza Mirskiego oskarżający go o to, że:

będąc oficjalistą w jednej z większych kopalni węgla, sprzeniewierzył około trzech tysięcy złotych i sprzeniewierzenie to starał się ukryć za pomocą fałszowania kwitów, dowodów, rewersów etc. [...] oskarżony został uznany przez sąd przysięgłych za winnego i skazany na sześć miesięcy więzienia [...]. Po odbyciu kary obiecujący ten młody człowiek wyjechał do Ameryki, skąd przed trzema laty zawitał do naszego miasta i dzisiaj stara się o uzyskanie mandatu posła do rady państwa, zapewne po to, aby potem rozpocząć na nowo tak niefortunne operacje finansowe⁵.

Dramat Brzozowskiego przedstawia Walczakowe zarządzanie kryzysem. Mocarz najpierw żarliwą przemową w obronie prawdy łagodzi wzburzenie tłumy, gromadzącego się przed siedzibą redakcji, następnie mistrzowską manipulacją psychologiczną nakłania syna Mirskiego, Jerzego – wpatrzonogo weń jak w obraz – aby ten podpisał odpowiedź na napaść w najbliższym numerze „Przyszłości”. Czyniąc to, Walczak dopuszcza w myślach, że afera skończy się samobójstwem jego młodego wielbiciela (choć raczej spodziewa się zapaści na zdrowiu i wyeliminowania z rynku prasowego starego Mirskiego), a mimo to się nie cofa. Jerzy w sąsiednim pokoju istotnie truje się skutecznie. Sprowadzają Doktora, Komisarza Policji i Księdza. Walczak w rozmowie z młodym akolitą, pisującym w „Przyszłości”, pyta: „A jeżeli ci powiem, że to wszystko było prawdą? Cóż ty na to? Ha, ha!”⁶. Dla niego samego jednak „to” wkrótce okazuje się zbyt trudne. Popada w desperację, „wreszcie wali się z głuchym łoskotem do nóg Księdza, chwytą skraj sutanny i całuje”⁷.

⁵ S. Brzozowski, *Mocarz*, s. 16.

⁶ Tamże, s. 70.

⁷ Tamże, s. 78.

Oczywiste zbieżności biografii i dzieła, przecięcia planów *Dichtung und Wahrheit*, cały ten puszczony w ruch przez samego autora wir kontekstów, aluzji i deziluzji wokół *Mocarza* zaiste może przyprawić o zawrót głowy.

Dwa dotkliwe, oszałamiające detale. Redaktor *Przyszłości* w odpowiedzi na rewelacje ujawnione przez Kazimierza Mirskiego wyjaśnia swoim czytelnikom, że zarzucający mu defraudację pomylili go z kim innym, mianowicie z jego stryjecznym bratem, Antonim Joachimem, „podczas gdy ja jestem Antoni Karol, o czym redakcja «Ogniska» zapewne nie wiedziała”⁸.

Nie umiem sobie wyobrazić czytelniejszego gestu personalnej identyfikacji autora z bohaterem, zważywszy, że pośród zamieci plotek nieustająco krążących wokół osoby Brzozowskiego najczęściej bodaj wracała ta, wedle której:

zmienił imię z Leopolda [figurującego w paszporcie i dokumentach oficjalnych – M.P.] na Stanisława w celu zatarcia „błędów młodości” czy też zdyskontowania dorobku imiennika, poety Koraba-Brzozowskiego⁹.

Marta Piwińska komentuje:

do spraw ważnych zawsze musi się dopłatać jakaś bzdura i tu się też dopłatała: Brzozowski miał na pierwsze imię Leopold, imienia tego nie używał, co spowodowało różne zamieszania wyjaśnione w materiałach zgromadzonych przez Srokę. Otóż bohater *Mocarza* „też” zmienił imię, żeby ukryć, iż kiedyś sprzeniewierzył pieniądze¹⁰.

⁸ Tamże, s. 26. Dobór imion nie wydaje się przypadkowy. Brat Stanisława Brzozowskiego dramaturga nosił imiona Feliks, Karol, Joachim. W latach 1900–1903 na zesłaniu w Baku, od 1906 mieszkał i pracował w Warszawie.

⁹ Por. M. Sroka, *Legendy Brzozowskiego*, s. XXIX. Na miesiąc przed łódzką premierą *Mocarza*, w kwietniu roku 1903, Brzozowski w liście do Jana W. Dawida pisał: „z tą sprawą Stanisław-Leopold trzeba raz skończyć” (tamże, t. 1, s. 32). Na dowód rzeczywistej i trwałej dezorientacji co do tożsamości osoby znanej jako „Stanisław Brzozowski” Sroka przytacza fragment artykułu z „Głosu Narodu”, rocznika 1933: oskarżenia o agenturalność „odnosiły się z pewnością nie do myśliciela polskiego Stanisława Brzozowskiego, ale denuncjanta z roku 1899 Leopolda Leona Stanisława Brzozowskiego. [...] młodzież narodowa, demaskując tego denuncjanta i szpiega, od samego początku zwracała na to uwagę, że pan ten nie ma nic wspólnego ze znanym pisarzem polskim Stanisławem Brzozowskim, pod którego imię się podszywa” (tamże, s. 38). *Notabene* rozrzucona 15 listopada 1906 r. w hallu Politechniki Lwowskiej broszura, która rozpętała burzę wokół nagannych kontaktów pisarza z Ochraną, nosiła tytuł *Materiały śledztwa żandarmskiego z roku 1898 w sprawie Towarzystwa Oświaty Ludowej. I. Zeznania Leopolda Stanisława Leona (3 imion) Brzozowskiego*, Lwów 1906. Nawiasowe wtrącenie miało najwidoczniej oddalić wszelkie wątpliwości, o kogo chodzi. Stanisławów Brzozowskich, zaznacza Sroka, i współcześnie zdarza się mylić polskim wydawnictwom słownikowym i encyklopedycznym.

¹⁰ M. Piwińska, *Brzozowski młody i młodopolski*, Dialog 1976, nr 2. Cytuję za przedrukiem w S. Brzozowski, *Mocarz*, s. 89.

Na cudzysłów wokół słowa „też” w powyższej opinii nie ma zgody. Ani w porządku biografii, ani w porządku dzieła – w tym i *Mocarza* – zamieszanie wokół autentyczności imienia, rzecz można symboliczny wyraz rozterki co do rzeczywistej tożsamości człowieka występującego publicznie, w mowie i w piśmie, jako „Stanisław Brzozowski”, w żadnym razie „bzdurą” nie było. Każąc swemu bohaterowi dopuścić się imiennej manipulacji Brzozowski ostentacyjnie wstępuje w samo oko cyklonu. Widzom i czytelnikom powiada: oto ja, Leopold Brzozowski, ale tak jak publiczność czytująca „Przyszłość” nigdy już nie będzie pewna, czy Antoni Joachim jest *alter ego* Antoniego Karola, czy też nim samym, tak wy nigdy już nie rozstrzygniecie, czy „Stanisław”, którego znacie, to „Leopold”, którego nie poznacie. A pamiętajmy, że poinformowanych zbieżność przeniewiercza losów Antoniego i Leopolda musiała prowadzić do odczytywania w dramacie ostentacyjnego stwierdzenia: „Tak. Jak on kradłem”.

Co do jednego jeszcze z lekturą Piwińskiej trudno się zgodzić – i na tym polega drugi z zapowiedzianych detali dotkliwych. Zdaniem autorki:

Walczak oskarżenie przeciwnika „rozwiewa jak puch”, jak przystało na mocnego człowieka. Zwycięża jednak za mocno, bo po trupach i wstrząśnięty tym przeżyciem przyznaje się towarzyszom politycznym, że oskarżono go słusznie, bo pieniądze wtedy wziął¹¹.

Piwińska uprawomocnia wersję zaprezentowaną w dramacie przez Antoniego na użytek Ogińskiego i Góreckiego, oddanych mu „towarzyszy politycznych”. Natomiast w planie całego dramatu scena wyznania prawdy okazuje się jedynie kolejnym, odcinkowym posunięciem w grze o ratowanie wizerunku; tym razem poprzez przywrócenie mu więzi z własną tożsamością psycho-fizyczną, bezpośrednio daną otoczeniu. W rzeczywistości – „w rzeczywistości” – Antoni dla zachowania twarzy czuje się zmuszony przyznać się do winy i odegrać dramat skruchy, a wręcz nawrócenia, gdyż na scenie wypadków pojawiła się Hilda, niegdyś przezeń uwiedziona i świadoma autentycznego biegu zdarzeń w przeszłości. Wtrącić trzeba, że Antoni swym urokiem osobistym notorycznie uwodzi, kogo spotka, bez względu na płeć, po czym się oddala, zostawiając swój „zasiew”, który następnie „wzrasta” i plonuje w duszy ofiary¹².

¹¹ Tamże, s. 89.

¹² Por. S. Brzozowski, *Mocarz*, s. 44.

Hilda jako Klara Ferzen¹³ [!] przypomina mu: „Tam w Ameryce i przedtem tu rządził pan wszechwładnie duszą Klary”¹⁴. Antoni z miejsca orientuje się w sytuacji: „Posiada pani moją tajemnicę. Jaki użytek zamierza pani z niej zrobić?”¹⁵ A Hilda...? Hilda wprawdzie nie zamierza go szantażować, nie chce od niego świadczeń pieniężnych ani miłosnych. Chce więcej. Chce jego duszy, a dokładniej: chce jego nadczłowieczeństwa (bo Brzozowski w *Mocarzu* nietzschenizuje ostro). Antoni i z nią podejmuje grę wedle jej życzeń a swego celu. Jest gotów *stante pede* „zajrzeć w głąb siebie samego”, a tam, proszę bardzo, odnaleźć i przetestować swojego wewnętrznego człowieka w paru wersjach, włącznie z tą poza dobrem i złem. Tak też dramat Brzozowskiego się kończy, w samym środku nierozstrzygniętej gry o duszę, czy też ujmując rzecz w języku bardziej przyziemnym: o tożsamość Antoniego Walczaka.

Wszystko to bardzo piękne i poprawnie obrobione literacko, tknięte też jak należy dostojewszczyzną z jej fascynacją grzechem jako miarą człowieczeństwa. Tylko... po co? Po co Brzozowskiemu Nad-Walczak? Odpowiedzi można podać cały katalog. Wymieniam pierwsze z brzegu. Brzozowski napisał *Mocarza* w imię szczerości i odwagi daleko wykraczających nie tylko już poza ogólnie uznawane normy przyzwoitości, ale i poza warunki konieczne dla jakiegokolwiek funkcjonowania w życiu publicznym. Albo: Brzozowski w *Mocarzu* dokonuje samospalenia, by udowodnić, że jest godny zmartwychpowstania. Albo: Brzozowskiego w *Mocarzu* poniosła pycha; nie zdawał sobie sprawy, do czego się posuwa. Albo: Brzozowski w *Mocarzu* dowodzi, że w czasach zapłutych i złych zło, a nie dobro otwiera szansę człowieczeństwa – jeśli zostanie uświadomione i zwizualizowane. Albo wreszcie: jeśli Brzozowski w *Mocarzu* zdobywa się na publiczne wyznanie: „tak, ukradłem”, to tym samym poświadcza, że jego defraudacja prostą defraudacją nie była, że miała jeszcze jakieś inne, głęboko ludzkie bądź jeszcze głębiej nieludzkie przesłanki. Itd., itp.

Wszystkie te wersje, niestety, sprowadzają się do jednej: ukradłem, ale nie kradłem. Lub też: ja ukradłem, ale nie ja kradłem. Wraca więc pytanie: po cóż Brzozowskiemu Nad-Walczak? Mówiąc dokładniej: jakiemu zamysłowi autorskiemu posłużyć miał *Mocarz*, ta literacka mistyfikacja mistyfikacji, dra-

¹³ Hilda: „A nazwisko? Miły Boże! Żeby też człowiek nie mógł sobie wybrać do woli tych lub innych zgłosek, które go oznaczają”. Tamże, s. 42. Dodam, że labilność nazwisk – więc i tożsamości – była czymś naturalnym w kulturze konspiracyjnej, kwitnącej w Królestwie w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 43.

mat przez Stanisława Brzozowskiego pomyślany tak, by można sądzić, że napisał go jego wróg serdeczny, ktoś nierozpoznany, a podszywający się pod nazwisko „Stanisław Brzozowski” po to jedynie, by go już powszechnie bojkotowanego ostatecznie i publicznie skompromitować?¹⁶

Stanisław Brzozowski został aresztowany 21 września 1898 pod zarzutem udziału w nielegalnym Towarzystwie Oświaty Ludowej, dla którego Bratniak miał być tylko przykrywką (TOL z kolei było w znacznej mierze emanacją wyraźnie już politycznie zorientowanej, głębiej zakonspirowanej organizacji studenckiej „Koło”)¹⁷. Po miesiącu przesłuchań w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej aresztanta zwolniono. Feliksowi Karolowi Joachimowi Brzozowskiemu, jak pamiętamy, wkrótce miało się powieść gorzej: w roku 1900 trafił na zesłanie.

Wyrok sądu koleżeńskiego zapadł w pierwszych dniach października. Termin nakazanego przez ów sąd wykluczenia z życia publicznego pokrywa się z terminem nadsyłania prac na konkurs dramaturgiczny im. Henryka Sienkiewicza: 1 października roku 1902. Co w czasie tym działo się „w sprawie Brzozowskiego” możemy sobie stosunkowo łatwo wyobrazić.

Z broszury znalezionej 15 listopada 1906 r. w westybulu Politechniki Lwowskiej można było wyczytać, że śledztwo w sprawie TOL doprowadziło do zatrzymania przez żandarmerię w Warszawie i na prowincji 48 osób¹⁸.

¹⁶ Rozwijam argument Marty Piwińskiej: „Wygląda to niemal tak, jak gdyby ezopową sztukę o Brzozowskim napisał jego osobisty wróg” (M. Piwińska, *Brzozowski młody*, s. 86).

¹⁷ „Dziesięć rubli, które przeze mnie rodzinie Brzozowskiego posłała konspiracyjna instytucja [...] – to była cała pomoc, jaką społeczeństwo polskie, kamieniujące Brzozowskiego w kilka lat później bez litości, dało przyszlęmu autorowi Legendy Młodej Polski w krytycznej chwili jego życia. Później nieco pieniędzy ofiarowała okradziona przezeń z nędzy *Pomoc Bratnia*”. J. Grabiec-Dąbrowski, *Czerwona Warszawa przed ćwierćwiekiem. Moje wspomnienia*, Poznań 1925, s. 33.

¹⁸ „Praca oświatowa w Królestwie Polskim i na Litwie prowadzona była od dawna przez Towarzystwo Oświaty Ludowej. W pierwszym szeregu pracowników tego Towarzystwa (rzecz prosta tajnego i z góry narażonego na najsurowsze prześladowania rządu rosyjskiego) stawała zawsze młodzież uniwersytecka warszawska. [...] Niestety przypadek i nieostrożność odsłoniły część tajemnicy Towarzystwa i omal nie spowodowały całkowitego zastoju pracy oświatowej. W roku 1899 we wrześniu aresztowano w Warszawie i na prowincji 48 osób [...]. Rozwinięte zostało, na podstawie najszczegółowszych indagacji uwięzionych osób, obszerne śledztwo”. [b.a.], *Materiały śledztwa żandarmskiego z roku 1898 w sprawie Towarzystwa Oświaty Ludowej*, Lwów 1906, s. 3 nlb. Por. też J. Grabiec-Dąbrowski, *Czerwona Warszawa...*, s. 29. Także – uwagi o prewencyjnych, a następnie represyjnych aresztowaniach w związku z manifestacją pierwszomajową w Warszawie w 1898 r.: „Ochrona też i policja, jako środek zapobiegawczy w końcu kwietnia stale już wypełniały wszystkie areszty i więzienia warszawskie osobistościami, kiedy bądź zamieszany w ruch, a zwłaszcza w manifestacjach majowych. Po kilku latach takich podejrzanych liczono na tysiące” (s. 114).

Wydawcy podawali, jakoby przedstawiane dalej „zeznania p. Leopolda Stanisława Leona (trzech imion) Brzozowskiego” były „najbardziej wyczerpujące i najlepiej odsłoniły wewnętrzną organizację życia młodzieży uniwersyteckiej i gimnazjalnej, [...] wreszcie przyłożyły się znacznie do oświecenia rządu o działalności Towarzystwa Oświaty Ludowej”¹⁹.

Życzliwy Brzozowskiemu Józef Grabiec-Dąbrowski we wspomnieniach wydanych po ćwierćwieczu stwierdza, że wśród ludzi PPS-u już od roku 1900 krążyły pogłoski o estymie, jaką się cieszył w ochronie. Nie przywiązywano do tych wiadomości przesadnej wagi dopóty, dopóki w doniesieniach policyjnych nie zaczęły „zjawiać się wybornie opracowane referaty o prądach umysłowych w społeczeństwie polskim, o ideologii poszczególnych grup, bez żadnych zresztą denuncjacji osobistych”²⁰.

Sam Brzozowski tak odnotowuje próby objęcia go bojkotem wydawniczym:

Niezwłocznie po pierwszych moich artykułach nieznanymi mi obrońcy etyki zwrócili się do redakcji pism, w których pracowałem [...], wreszcie do księgarni Arcta, który był naówczas jedynym moim nakładcą. Wszędzie radzono zerwanie stosunków z tak dwuznaczną, jak ja, osobistością²¹.

Że Stanisław Brzozowski złożył w śledztwie z roku 1898 kompromitujące go zeznania, nie ulega wątpliwości. Sprzeczność zdań dotyczy następstw: zakresu szkód wyrządzonych oraz ewentualnej współpracy z żandarmerią w okresie późniejszym. Otóż cały mój wywód prowadzony w rzeczy niniejszej zmierza do konkluzji, iż pytania o szkody i agenturę, dla oceny moralnej postawy pisarza zasadnicze, z punktu widzenia publicznego teatru idei, rozgrywającego się wokół osoby i losu Stanisława Brzozowskiego, są mniej ważne aniżeli inna kwestia, dla współczesnych oczywista, natomiast w badaniach późniejszych z rzadka tylko podejmowana.

Tak o niej pisał Henryk Drzewiecki, w roku 1927 urzędnik Ochrony Michał Jefimowicz Bakaj:

¹⁹ *Materiały śledztwa żandarmskiego z roku 1898*, s. 3. Brzozowski w *Liście protestacyjnym* z 15 listopada 1906: „Nie twierdę, aby zachowanie się moje podczas śledztwa wytrzymało krytykę, stwierdzam tylko, że najpoważniej zeznania moje zaszkodziły studentowi U.[lanowskiemu]”, który spotkany po uwolnieniu nie żywił do niego urazy. Oceny w tej sprawie formułowane zwłaszcza w kręgach endecji były oczywiście radykalnie odmienne. Cytat za S. Brzozowski, *Listy*, t. 1, s. 238.

²⁰ J. Grabiec-Dąbrowski, *Czerwona Warszawa*, s. 31. Argumentację Grabca podważa Mieczysław Sroka, por. S. Brzozowski, *Listy*, t. 2, s. 802–803.

²¹ S. Brzozowski, *List otwarty*, „Naprzód” 1906, nr 319. Cytuję za Mieczysławem Sroką. Por. S. Brzozowski, *Listy*, s. 238–239.

wystąpił z nazwiskiem Brzozowskiego, przypuszczając (a w zasadzie przypuszczenie takie było zawsze aktualne przez analogię do wielu innych przypadków), że człowiek, który raz (w r. 1898) już był w łapach ochrony i złożył wyczerpujące zeznania, będzie i nadal przez ochronę szantażowany²².

Stanisław Brzozowski padł ofiarą prostej, acz śmiercionośnej techniki operacyjnej rutynowo stosowanej przez żandarmerię rosyjską. Jeśli chciało się rozbić jakieś zakonspirowane koło patriotyczne czy środowisko partyjne, należało pod byle pretekstem zamknąć tylu sprzysiężonych, ilu się dało – a następnie jednego lub kilku wypuścić²³. Dodatkową gwarancją skuteczności tej sztuczki dawało zaszantażowanie delikwenta uwalnianego groźbą ogłoszenia jego karygodnych zeznań. Pamiętajmy też, że tylko nieliczni aresztanci poddawani dotkliwej presji fizycznej i psychicznej byli wówczas w stanie powstrzymać się od zeznań obciążających kolegów. Mieczysław Sroka, najbardziej dotąd kompetentny znawca sprawy Brzozowskiego, jest przekonany, że wobec początkującego literata szantażu rzeczywiście użyto, wikłając go w latach 1898–1901 w składanie doniesień o „Kole”²⁴.

Właściwie jednak ani szantaż taki, ani podjęcie przez szczęśliwca rzeczywistej pracy agenturalnej nie były konieczne. Wypuszczony, a z nim wszyscy jego znajomi i tak byli skazani na głęboko uzasadnioną nieufność całego otoczenia. Nigdy już przecież nie miało się pewności, co powiedział w turmie, bez względu na to, co teraz mówi, że tam i tamtym powiedział, i co naprawdę mówi, kiedy właściwie o czymkolwiek mówi obecnie, na wolności. Przede wszystkim zaś nie wiedziało się, kto za nim chodzi, i czy on, kiedy chodzi, nie za kimś chodzi. A bywa, że zmuszony prostymi sposobami i do Ochrony chodzi²⁵. Skończyć się musiało co najmniej śmiercią cywilną wypuszczonego – w najlepszym razie emigracją tam, gdzie będzie mógł zacząć

²² H. Drzewiecki, *Przyczynek do sprawy Brzozowskiego. Nieznana broszura Bakaja*, „Wiadomości Literackie” 1927, nr 41; przytaczam za S. Brzozowski, *Listy*, t. 2, s. 736–737.

²³ Czesław Miłosz: „Brzozowski padł ofiarą *espionitis*, nawiedzającej partii socjalistycznej po roku 1905. Oskarżony o współpracę z Ochroną, umarł pohańbiony. Nikt z jego wrogów nie potrafił udowodnić jego winy, ale wszelkie oskarżenia o współpracę z tajną policją mają to do siebie, że nie da się ich też nigdy definitywnie obalić [...]. Każdy zresztą, kogo jakiś czas Ochrona trzymała w swoich rękach, mógł być podejrzewany. [...] Że był szantażowany przez Ochronę po wyjściu z więzienia, jest tylko domysłem”. C. Miłosz, *Człowiek wśród skorpionów*, Warszawa 1982, s. 45, 121, 140.

²⁴ Por. S. Brzozowski, *Listy*, t. 2, s. 803–804.

²⁵ Wypuszczając Brzozowskiego z więzienia, nie zwrócono mu paszportu, zmuszając go w następstwie – zeznawał w roku 1909 przed sądem obywatelskim – do trzykrotnych wizyt na policji. Por. M. Sroka, *Listy*, t. 2, s. 646. Grabiec w przywołanym wyżej fragmencie podawał: „w r. 1900 do organizacji partyjnej P. P. S. doszło, że Brzoz. często bywa w Ochronie, że przyjmowany jest zaraz po przybyciu”. J. Grabiec-Dąbrowski, *Czerwona Warszawa*, s. 31.

życie od nowa i ludzi się, że nikt go nigdy nie rozpozna. Skończyć się musiało także rozpadem sieci konspiracyjnej, do której należał, oraz najzupełniej codziennego i jawnego środowiska społecznego (w tym i rodziny), w którym dotąd funkcjonował. Łańcuch zdarzeń był nierozzerwalny. Sekwencja raz uruchomiona nie dawała się już zatrzymać, nim dobiegła do końca.

W naszej tradycji wysłowienia mamy dramat, który proces ten wyczerpująco i przenikliwie pokazuje na scenie. Powstał w Krakowie w tym samym roku 1898, w którym rozpętała się pierwsza sprawa Brzozowskiego. Widzieć w nim można wręcz pewne cechy reportażu scenicznego, skoro współcześnie w postaciach rosyjskich żandarmów rozpoznawano ich warszawskie pierwowzory. Powszechnie uznawano, że prototypem „pułkownika Kornioffo, urzędnika do szczególnych poruczeń”, prowadzącego w dramacie dochodzenie z bezwzględną skutecznością, a przy tym na swój sposób uczciwego, gdyż przejętego *ethosem* służby i lojalnego wobec przepisów prawa – był szef żandarmerii, generał Andriej Nikołajewicz Margrafski, w dawnych latach bliiski ponoć znajomy Gabrieli Zapolskiej. „Margrafski rozumiał dobrze polskich rewolucjonistów, wysyłał ich jednak bez żadnego skrupułu na szubienice dla pożytku państwowości rosyjskiej” – pisał Jan Cynarski-Krzyształowski w opowieści o śmiertelnym zamachu przeprowadzonym przez „bojowców” PPS 2 sierpnia 1906 roku w Otwocku²⁶.

Premierę dramat miał już 5 marca 1898 roku w krakowskim Teatrze Miejskim, w reżyserii Tadeusza Pawlikowskiego, z Ludwikiem Solskim, Wandą Siemaszko i Gabrielą Zapolską w obsadzie. Pierwsza pełna publikacja, w wydawnictwie „Krytyki”, jest datowana na rok 1899. Autor: Józef Maskoff. Tytuł: *Tamten*. Spektakl odniósł sukces porównywany z *Weselem* Wyspiańskiego. W ciągu pierwszego roku wystawiano dramat 41 razy dla 23 400 widzów²⁷. Wtedy na spektakle *Tamtego* zjeżdżano się z trzech zaborów. Dziś tej ramoty nikt już ani nie pamięta, ani nie wystawia. Tymczasem jest to jedno z największych i najmądrzejszych dzieł naszej modernistycznej literatury dramatycznej. I jeszcze: lektura obowiązkowa dla zainteresowanych biografią Stanisława Brzozowskiego.

Margrafski znał doskonale społeczeństwo polskie i mówił językiem polskim jak własnym. Tę właściwość przypisywano [...] między innymi bliskiej znajomości ze znaną powieściopisarką Gabrielą Zapolską. Tej znajomości Margrafski zawdzięczał możliwość zapoznania się z duszą polską, co dla niego, jako dla żandarma, miało znaczenie pierwszorzędne. [...] Zapolska znów zawdzięczała znajomości z generałem temat do znanej sensacyjnej sztuki *Tamten* [...]. Z roz-

²⁶ J. Krzesławski, *Zabójstwo szefa żandarmów gen. A. Margrafskiego w Otwocku*, Warszawa [1927], s. 12.

²⁷ Dane czerpię z książki Jadwigi Czachowskiej *Gabriela Zapolska*, Kraków 1966; por. s. 193.

mów z Margrafskim dowiedziała się Zapolska o wielu ciekawych sprawach, o zawikłanych śledztwach, o denuncjacjach [...]. Słyszałem, że w czasach, gdy Margrafski był jeszcze rotmistrzem żandarmskim, a ona osobą młodą, udawało jej się nieraz ratować młodych studentów, prowadzących pracę nielegalną²⁸.

Nikomiu innemu jak Margrafskiemu właśnie przypisuje Mieczysław Sroka wciągnięcie Brzozowskiego w sidła Ochrony:

W Warszawie wśród [...] *speców* od szantażu psychologicznego wybijał się w tym czasie pułkownik Andriej Nikołajewicz Margrafski. Ów żandarm-literat pracował metodami niemal naukowymi. Sprowadzał i studiował systematycznie całą polską produkcję wydawniczą z trzech zaborów, co pozwoliło mu najlepiej ze wszystkich żandarmów rosyjskich orientować się w stosunkach polskich. *Miał między Polakami mnóstwo znajomych*. Na agentów wybierał ludzi inteligentnych, nawet zawodowych pisarzy²⁹.

Stanisław Brzozowski, pisząc *Mocarza*, posunął się bardzo daleko. Dalej przecież posunąć się nie mógł, jeśli myślał o inscenizacji w teatrach Królestwa i o wygranej w oficjalnym konkursie. Dlatego, puszczając *Mocarza* w świat, zaaranżował na granicy prawdy i fikcji osobliwe wydarzenie publiczne. Dramat odczytywany w wewnętrznym kręgu ludzi zorientowanych w sprawie, czy też zwyczajnie: odczytany poprawnie, to znaczy z należyłą orientacją w bieżących kontekstach politycznych, okazywał się – sądzić można – czymś w rodzaju paraboli sytuacyjnej. Jego akcja ujawniana na scenie opowiadała o fiasku czy też zagrożeniu fiaskiem kariery defraudanta i manipulatora. Wszelako prawdziwym, boleśnie praktycznym kłopotem Stanisława Brzozowskiego po aresztowaniu go i wypuszczeniu po czterech tygodniach na wolność w roku 1898 nie było wcale przywłaszczenie cudzych pieniędzy. Do kradzieży przed sądem koleżeńskim się przyznał i lojalnie poddał się wymierzonej mu karze. Problemem Brzozowskiego było to, co spotkało „Tamtego”, zatrzymanego a następnie uwolnionego przez ochronę Kazimierza Wielhorskiego – i tego dotyczy niejawną akcją *Mocarza*, jedynie pseudonimowana przez sceniczny bieg zdarzeń.

A skoro tak, to wpisane w głęboką strukturę dramatu oraz rzeczywistego położenia dramaturga nierozstrzygalne aporie: „kradłem, ale nie ukradłem”, „ja kradłem, ale nie ja ukradłem” – należy czytać najpierw: „zawiniłem, ale nie zawiniłem”, potem zaś: „zdradziłem, ale nie zdradziłem”.

Lektura pomyślana w ten sposób nadal nie przynosi ostatecznej odpowiedzi na pytanie: „po co Brzozowskiemu Nad-Walczak?” Pozwala jednak, mam nadzieję, bliżej rozważyć także inne – nadal sprzeczne! – moty-

²⁸ J. Krzesławski, *Zabójstwo*, s. 10–11.

²⁹ S. Brzozowski, *Listy*, t. 2, s. 798. Por. też także komentarz Sroki ze stron 799–804.

wacje autorskie, stojące za tym dramatem. W pytaniu: „po co Walczak?“, pozwala na przykład ujrzyć pytanie: „a cóż ma począć człowiek schwytyany na sztuczkę żandarmską, jeśli mu nie w smak śmierć cywilna?“. Czyż jedynym wyjściem nie jest ponad wszelką wytrzymałość szczerze, choćby i ostatecznie autodestrukcyjne, a przy tym uprzedzające jakąkolwiek cudzą próbę demaskacji, przedstawienie owej piekielnej matni?³⁰ Ale też nigdy już nie będziemy mieli pewności, czy farmakon Brzozowskiego i nam, czytelnikom-świadkom losu pisarza, i jemu samemu nie został zaaplikowany w dawce nadmiernej. Bo przecież nie da się zaprzeczyć i takiemu odczytaniu treści nieujawnionej *Mocarza*, które ostateczną konkluzję dramatu sprowadza do pytania: „zdradziłem albo nie zdradziłem, donosiłem albo nie donosiłem – i co za różnica? Karty są w grze“. Albo nawet: „uważajcie, bo nie wiecie, czy karty nadal nie są w grze“. Ani takiemu, które widziałoby w *Mocarzu* intencję pokrewną jednej ze znanych dziś technik zarządzania kryzysem: rzeczywisty przebieg zdarzeń chowamy głęboko, do me-

³⁰ Aby nie komplikować wywodu, pomijam kłębówisko niepojętych ambiwalencji – także moralnych – wiążące Stanisława Brzozowskiego jako laureata konkursu im. Henryka Sienkiewicza z patronem tegoż. Nagrodzony dramat zdradza niemało wspólnego z wystawioną we Lwowie w 1879 roku sztuką młodego Sienkiewicza *Na jedną kartę* (co *nota bene* odnotowano w sprawozdaniu komisji konkursowej, por. „Kurier Warszawski” 1903, nr 112, s. 2). Tam również chodzi o warunki brzegowe powodzenia w karierze publicznej. Protagonista tragedii z ramienia demokratów kandyduje do galicyjskiego sejmu krajowego, a jego udział w kampanii sprowadza się do cynicznego wypełniania scenariusza przygotowanego przez specjalistę; menadżera, impresaria czy też doradcę od *public relations*. *Na jedną kartę* drukowano w Warszawie z pozwoleniem rosyjskiej cenzury, datowanym na 7 marca 1901. Konkurs dramatyczny rozpisano dla uczczenia otwarcia Teatru Wielkiego w Łodzi w tym samym roku 1901. Listę nagród ogłoszono w lutym 1903. Warszawski „Głos” 7 marca 1903 opublikował *I smutek tego wszystkiego...*, artykuł Brzozowskiego dający gniewny początek kampanii antysienkiewiczowskiej na łamach pisma. „Obiektywnie rzecz biorąc, felieton *I smutek tego wszystkiego...* nie był napaścią na Sienkiewicza. («Nie dokonywano żadnej napaści – słusznie zrekapitułuje Brzozowski treść owego historycznego felietonu miesiąc później – ja tylko, niżej podpisany, zaprotestowałem przeciwko w wysokim stopniu lekkomyślnemu odezwaniu się w sprawie powyższej Henryka Sienkiewicza, zwróciłem uwagę, że pisarzowi takiej jak on miary nie wolno rzucać na wiatr wieloznacznych odpowiedzi na wieloznaczne nieokreślone pytania», *Czas mówić!* «Głos» 1903, nr 15, s. 230)”. M. Stroka, *Legenda Brzozowskiego*, w: S. Brzozowski, *Listy*, t. 1, s. 20. Zdziwiający to popis niezależności autorskiej. Podobnie rzecz widzi Elżbieta Dąbrowicz, która zwróciła moją uwagę na zagadkę *Mocarza*: „Biorąc pod uwagę okoliczność, że Brzozowski napisał swój dramat na konkurs im. Sienkiewicza, w którego komisji zasiadał sam Sienkiewicz, po części też fundator nagrody, dalej to, że *Mocarz* wykazywał daleko idące podobieństwa z dramatem Sienkiewicza *Na jedną kartę*, to wreszcie, że w tym samym nieomal czasie, kiedy Brzozowski został przez komisję konkursową wyróżniony, zwrócił się z gwałtownym atakiem przeciwko Sienkiewiczowi w „Głosie”, nie sposób wprost wyobrazić sobie interpretacji, która by przekonywająco wyjaśniała zamierzenie Brzozowskiego”. E. Dąbrowicz, „*Mroczna indywidualność*”. *Brzozowski i modernistyczna lektura Krasińskiego*, w: *Konstelacje Brzozowskiego*, red. U. Kowalczyk, A. Mencwel, E. Paczoska, P. Rodak, Warszawa 2012, s. 52–53.

diów dajemy wersję idylliczną, w którą nikt zorientowany i tak nie uwierzy, a równocześnie dostępne świadectwa i dowody gmatwamy tak, by już nigdy nie dało się ich jednoznacznie odczytać.

Ile by takich niepokojących pytań nie stawiać, trzeba zarazem pamiętać, że w pewnym istotnym sensie *Mocarz* przyniósł autorowi zwycięstwo. Postawiony w sytuacji bez wyjścia na kilka lat przynajmniej zdołał się z niej wyrwać. Nie przystał na śmierć cywilną, zachował inicjatywę, wrócił do aktywnego udziału w życiu publicznym. Dość jednak uważniej przeczytać nagrodzony dramat o redaktorze Walczaku, aby pomyśleć, jak niewyobrażalnie wysoką cenę sukcesu ryzykował.

A mogło łatwo skończyć się inaczej.

Dnie całe trwonisz bez ruchu, bez zajęcia... Wyglądasz jak chory w szpitalu, którego nic nie nęci, nic nie ciągnie, któremu wszystko zbrzydło, nadzieja porzuciła, wspomnienia żalem i wstydem parzą. Siedzi, w żółtą ścianę patrzy i czeka³¹.

The Mighty Man...?

Summary

Stanisław Brzozowski sent his *Mocarz* to the Henryk Sienkiewicz drama contest, organised on the occasion of the opening in 1901 of the Teatr Wielki [The Grand Theater] in Lodz. His drama, awarded third prize, deals with the most difficult events in his life: the embezzlement of monetary contributions collected by the student members of Bratniak, reprehensible testimonies given in 1898 in the Warsaw Citadel, and accusations of collaboration and intelligence with the Tsarist Okhrana. A hundred years after the writer's death, "the Brzozowski case" remains a sensitive question in the history of literature. I do not intend to defuse this taboo, stating at my own risk Brzozowski's guilt or innocence. I attempt, instead, to reveal the mechanisms of stigmatization current in the tense political situation of the Kingdom of Poland at the break of centuries, and to understand and interpret the *Mocarz* as an attempt at actively resisting social exclusion that deprives one of one's means of life.

³¹ Tak w odcinku niedokończonych powieści *Wiry* z 27. numeru „Głosu” z roku 1904 Marta reaguje na tyradę jej brata Witolda przeciw powszechnej uległości wobec szablonów i frazesów: „To wszystko jest liche komedianstwo... Nieustannie wmawianie w siebie... Udajecie wciąż jedno przed drugim, gracie role...”. Na co Marta: „dość jest spojrzeć na ciebie, aby na dzień cały stracić odwagę, ta twoja beczyność, wiecznie nieruchoma, gnijąca... Ten twój żółtkły woskowy bezwład...” W ostatnim zachowanym odcinku pogrążony w ciężkiej depresji ojciec obojga dzieli się swoją dewizą z przypadkowym rozmówcą: „Wszystko, co jest, jest nudnym szaleństwem”. „Głos” 1905, nr 29.

